



Tylko jedno życzenie

Hanka V. Mody

Gapię się w okno od dobrych piętnastu minut. Spadający z nieba puch zawirował i tak mnie zahipnotyzował, że stoję i patrzę, bo co innego mam robić. Wszystko przygotowane. Choinkę mam, ojciec przytargał dziś rano, a mama ubrała ją w bombki i lampki. I sobie poszli, pojechali, znaczy. Z powrotem do siebie. Do miasta. A ta teraz pachnie okrutnie. A właściwie ten – świerk srebrzysty. Przyglądam się i żadnego srebra nie widzę. Poza srebrnymi sztucami na stole. Święta, więc i zastawa odświętna. Choć na co dzień jemy na duraleksie i nikomu to nie przeszkadza. Matka wymyśliła, że święta będą u mnie, bo wieś i klimat niby bardziej świąteczny. A już nikt nie pytał, czy ja mam na to czas i chęć. Chęci nie mam, czasu tym bardziej. Za to w lodówce pierogi z „Delikatesu” i barszcz „Krakusa”. Przecież nie będę stała przy garach, kiedy można kupić gotowe i to nie gorsze od domowych. Za to klimat świąteczny jak najbardziej się tworzy. Sypie i sypie, aż dziw bierze. Ostatnio taki śnieg padał na Wielkanoc, a w Boże Narodzenie tylko deszcz, wiatr lub w najlepszym razie nieśmiałe oznaki wiosny. Jak tak dalej pójdzie, to sama spędzę te święta, bo nikt nie dojedzie. I tak skład w tym roku okrojony, bo po aferze śledziowej nie będzie wujka. Uparł się i koniec. Najważniejsze, że jest jedzenie, a i do picia coś się znajdzie. Mogę siedzieć. Urlop po świętach mam, dam radę. Po Nowym Roku powinno się uspokoić. Do moich uszu dobiega znana od lat melodia: „Last Christmas, I gave you my heart. But the very next day, you gave it away. This year, to save me from tears, I'll give it to someone special...”¹. Niektórzy mają podobno dość tej piosenki, ale mnie rozczula. Sentymentalna się robię na starość. Nagle walenie do drzwi wyrывa mnie z zamyślenia. Dziwne, na gości jeszcze za wcześnie. Odrywam wzrok od okna i ruszam, by otworzyć.

– Cholera, ale się porobiło. – Do sieni wpada Elka, otrzepując śnieg. – Zimno, śnieg, czy ty to widzisz?! – Zdejmuje kurtkę i nie ściągając butów, kieruje się prosto do kuchni. Nie wiem, co miałam zobaczyć, widzę natomiast, że muszę wyciągnąć mopa. Matka zawału dostanie, jeśli będzie musiała świętować w towarzystwie plam na podłodze.

– Widzisz, pierwszej gwiazdki dziś nie będzie, bo niebo całe zachmurzone.
– Siada na krześle i zastyga.

– Nie widzę, skoro jej nie ma. Gwiazdki nie będzie, to i prezentów nie będzie.

– No u mnie nie będzie. – Elka spuszcza smętnie głowę, a we mnie zaczyna kiełkować niewygodna myśl.

¹ Fragment piosenki *Last Christmas* zespołu Wham!

– Co się stało? – pytam mimo to grzecznie.

– Nikt nie przyjedzie. Odwołali. Przez śnieg właśnie. I nikt, absolutnie nikt nie pomyślał, że ja tu sama, na tej wsi zabitej dechami. – Łzy kręcą się jej w oczach, a ja nabieram pewności, że to jednak nie będą spokojne święta. Nie będzie sielanki i wesołego „jingle bells”.

– Słyszysz, co mówię? – Dobiega mnie głos Elki. Spoglądam w jej kierunku zamglonym wzrokiem, bo jak nic nie słuchałam.

– No słyszę, słyszę.

– To nie przeszkadza ci, że zostanę?

Że co?! Fuck, fuck, fuck!

– Ależ nie, oczywiście, że nie – kłamię. – Przecież i tak mamy talerzyk dla strudzonego wędrowca. Tylko teraz trzeba będzie dostawić jeszcze jeden.

Zasępiłam się, bo szanowna mamusia już wszystko ustawiła i nie wiem, czy się ucieszy ze zmian na stole ani czy srebrnych sztućców wystarczy, ale ruszam do kredensu. Teraz przynajmniej mam pewność, że nawet jeśli rodzina nie dojedzie, nie spędzę tych świąt samotnie.

A mogło być tak pięknie.

– Wiedziałam, że się zgodzisz, w końcu znamy się nie od wczoraj. – Elka podskakuje radośnie na krześle. – Dlatego zabrałam trochę jedzenia ze sobą. Mam w samochodzie, nie może się zmarnować.

– Nie może – przytakuję zrezygnowana.

Elka poupychała wszystko w lodówce i nalała nam po kieliszku czystej. Pewnie nie powinnyśmy tak przed opłatkiem, w dodatku na czczo, ale co tam.

– No to zdrowie! – Wznoszę toast, wypijam do dna, krzywię się i wpadam na pomysł, by jej pokazać, co mam w łazience. – Chodź – mówię i nie czekając na odpowiedź, kieruję się w stronę łazienki.

„Krok po kroku, krok po krocuku, najpiękniejsze w całym roczku, idą święta, idą święta...”² – leci akurat w radiowej Trójce. Kiedyś to było radio. A teraz... Ech, wzdyham i staram się o tym nie myśleć.

– Co to jest? – Elka patrzy na mnie zdziwionymi oczami.

² Fragment piosenki *Kroczek po Krocuku* zespołu Przyjaciele Karpia

– Jak to co? Karp przecież. W migdałach, smażony lub, jak kto woli, w galarecie. Dziś dowiedziałam się, że karp jest uboższą wersją szczupaka. W telewizji jakaś dziunia mówiła. Gdybym wiedziała, że tak jest, to bym biedaka nie męczyła, a tak, to ktoś teraz musi strzelić go w łeb.

Karp smętnie pływa w tę i z powrotem w wannie. „Idą święta, idą święta, pewne jest to tylko, że idą święta, idą święta. Karp swą przyszłość widzi źle...”³ – śpiewają Przyjaciele Karpia.

– To ty jeszcze karpia nie zabiłaś?! Pewnie niedługo przychodzi twoja rodzina, a ten zwierzak wciąż pływa!

– Ryba.

– Co?

– Ryba, nie zwierzę.

– A ryba to nie zwierzę?

– Może też – zwątpiłam. – W każdym razie żyje i ja nie mam zamiaru jej, znaczy jego, tego zwierza, unicestwić. Moje przekonania mi na to nie pozwalają. I słaba psychika też. Zresztą ostatnio kiepsko z moją psychiką. – Opadam na brzeg wanny i wpatruję się w Wincenta, zdążyłam już mu nadać imię. Smutno mi się zrobiło, że w rodzinie niesnaski. Najbardziej żal mi dziadka. Babci już nie ma kilka lat, a teraz jeszcze ta afera.

– Co ci jest? – Elka patrzy na mnie z troską.

– Ech, Elka, bo ty nic nie wiesz.

– Jak mam wiedzieć, kiedy nic mi nie mówisz. – Przysiada na sedesie i gapi się jak sroka w gnat.

– Bo widzisz, jest afera.

– Afera? – Jej oczy robią się okrągłe.

– Tak – mówię – śledziowa. A co za tym idzie, świąteczna.

– Śledziowa?

– Oj tak – wzdygam, męczy mnie ta rozmowa. Wincent plusnął radośnie i jakby zamachał ogonem. – Bo wujek Krzych, gdy był u dziadka, powiedział mu, by ten nie jadł śledzia, bo śledź śmierdzi i może się zatruć. No i dziadek zwyczajnie się obraził, że Krzychowi jego, znaczy dziadkowy, śledź śmierdzi. Na to Krzych też się obraził, bo podobno chciał dziadka przed niechybną śmiercią uratować. I mówi teraz, że na Wigilię

³ *Ibidem.*

nie przyjdzie. Matka lamentuje od dwóch dni, że tak nie można i wszyscy do mnie dzwonią, żalą się i tłumaczą swoje racje. A ja mam już dość. Rozumiem ich wszystkich, ale co ja mogę? Cudotwórczynią nie jestem. W Mikołaja też już nie wierzę. Gdybym wierzyła, to może bym miała takie życzenie dla niego, by rodzinę pogodził.

– Może po kieliszeczku? – proponuje nieśmiało Elka. Bo co innego może w tej sytuacji powiedzieć?

– Może tak. – Wstaję i kieruję się do wyjścia. Elka za mną. Patrzę jeszcze raz na Wincenta, pływa tak jakoś smętnie. Zostawiam mu zapalone światło.

Od stołu i nie wiem już, którego kieliszka, odrywa nas walenie do drzwi. A jednak dotarli. Podskakuję jak poparzona, bo nic jeszcze nie jest gotowe, a goście w progu. Matka wpada jak huragan. Za nią ojciec. Na końcu, podpierając się laską, wchodzi, mimo wszystko uśmiechnięty, dziadek.

– Dlaczego jeszcze nic niegotowe? Gdzie pierogi, gdzie barszczyk? Gdzie karp, jeszcze nieusmażony? – Rodzicielka patrzy wściekle i miota się po mojej kuchni.

– Karp w łazience. Pływa. – Postanawiam nie oddać Wincenta bez walki.

– Pływa? Jak to pływa? – Staje jak wryta, najwyraźniej nie rozumiejąc, co do niej powiedziałam.

– No pływa, zwyczajnie, jak ryba, jak zwierzę pływające – tłumaczę rodzicielce, bo chyba faktycznie nie rozumie.

– Nieważne, niech pływa – kapituluję. – A ty mi tu dawaj resztę, ja wszystko przygotuję, bo dziadek głodny i ojciec też. – Dopada do lodówki, a potem do garów. Tata tylko przewraca oczami i razem z dziadkiem kierują się do salonu.

– To może się mama wódeczki napije? – Sięgam po butelkę, do połowy już opróżnioną. Matka świdruje mnie i Elkę wzrokiem, nawet nie pytając, co ta tu robi. Przyzwyczaiła się tak do jej obecności, że nie dziwi nawet w Wigilię.

– Ty, córko, naprawdę zwariowałaś – odburkuje i zabiera się za robotę.

Siedzimy przy stole, mama, tata, dziadek, ja i Elka. Wujek, jak zapowiadał, tak się nie pojawił. Trudno. Z radia dolatuje „Cicha noc, święta noc”. Poza tym cisza. Każdy żuje to, co ma na talerzu i popatruje na choinkę. A tam bida, koperty tylko leżą. Widocznie nikomu nie chciało się biegać po sklepach i jak ja, poszli na łatwiznę. Po stówie w kopertę i wystarczy. Dorzuciłam w międzyczasie kopertę dla Elki, niech ma. W końcu mama odkłada srebrne sztucce i zaczyna wspominki.

– A ty wiesz, córuś, że jak się urodziłaś, to ja miałam depresję poporodową?

– Mamo, wiem – wzdyham. – Już o tym mówiłaś nie raz, nie dwa. Zresztą ty masz depresję poporodową od dwudziestu ośmiu lat.

– No wiesz, wypraszam sobie – obrusza się zupełnie niepotrzebnie. – To może mi powiesz, kiedy przyprowadzisz jakiegoś chłopaka i kiedy mi wnuczka zrobisz? – To już chyba lepsza byłaby rozmowa o jej depresji, myślę.

– Co? – zaczyna dopytywać się przygłuchy dziadek.

– Mama pyta, kiedy przyprowadzę jej chłopaka! – odkrzykuje.

– Chłopaka? Mamie?

– No chyba mamie, bo ja się przerzucam na kobitki.

– Co? – Nie usłyszał.

– Na kobitki.

– Co?

– Ja się przerzucam na kobitki, babeczki – mówię głośno i wyraźnie.

– Aaaa... to mów od razu, że lesbijką zostałam – podchwycił dziadek i spojrzał wymownie na Elkę. – Może to i dobrze. I nie bądź frajerka, żadnych dzieci sobie nie rób, tylko kłopoty z nimi – dodaje smętnie, mając pewnie na myśli niedawną aferę śledziową. Mama milknie. I tak do dwunastej – siedzimy, gadamy i żremy. O dwunastej słyszę z łazienki ciche *ho ho*. Mikołaj wlaż czy co?, myślę i wypijam kolejny kieliszek, bo to raczej niemożliwe. *Ho ho* robi się głośniejsze. Milkniemy i patrzymy po sobie, prócz dziadka, bo ten nawet nas ledwie słyszy. Elka się podrywa.

– To pewnie Wincent – piszczy.

– Kto? – mama i tata pytają jednocześnie, patrząc zdezorientowani.

– No karp, co powinien być szczupakiem. – Elka kulturalnie udziela odpowiedzi, a matka stuka się w czoło. Udajemy się we trzy do łazienki, podczas gdy tata nalewa po kolejnym kieliszku. A tam Wincent sobie pływa i nic sobie nie robi z tego, że trzy baby wparowały mu do pomieszczenia. Nachylam się nad nim i szepczę, sama nie wierząc w to, co robię. Bo żeby choć pies czy kot mówił, ale karp? To już lekka przesada.

– Wincent? Halo, Wincent? – Matka patrzy na mnie jak na wariatkę i pewnie myśli, że jestem już nieźle wstawiona. Co oczywiście jest zgodne z prawdą.

– Jestem Edek, nie żaden Wincent, maleńka. – Zwierz odwrócił się z pluskiem i ochlapał mnie wodą.

– Mała to ja nie jestem – odpowiadam. Matka siada poblądła na kiblu, a Elka podskakuje radośnie.

– Nieważne, słuchaj mnie uważnie, bo nie będę powtarzał.

– Słucham, słucham. – Nachyłam się bardziej, a Elka za mną. Mama siedzi, gdzie siedziała.

– Ja wiem, że wołałabyś może jakiegoś anioła, najlepiej, by był duży, przystojny i miał niebieskie oczy. Ale jestem ja, karp Edmund. A ty uratowałaś mi życie. Nie wiem, jakie pobudki ci przyświecały i szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to. Najważniejsze, że żyję. Przydałaby się tylko jeszcze jakaś karpica. W każdym razie chcę się odwdziaczyć.

– O, kurwa, tylko mi nie mów, że jesteś jakąś pieprzoną złotą rybką.

– O nie, wypraszam sobie, jestem zwykły karp hodowlany i takiego siebie lubię. Ale właściwości mam jak złota rybka.

– Spełnisz moje trzy życzenia? – Nie dowierzam.

– Nie, spełnię tylko jedno.

Zaczynam się już zastanawiać nad tym jednym, gdy Wincent, przepraszam, Edek kończy wypowiedź:

– Już je dziś wypowiedziałaś. To wszystko, a jutro proszę mnie wypuścić do stawu. – I zamilkł.

– Wincent, znaczy Edek, Edmund! – krzyczę, ale zwierzę milknie i pływa niewzruszone.

Wracamy do jadalni, by dołączyć do dziadka, który radośnie popija wódeczkę. Obok niego, jak gdyby nigdy nic, siedzi wuj Krzych i tatuś. Wszyscy podnoszą kieliszki. Nalewam sobie pełną szklankę i piję duszkiem. Dziewczyny robią to samo. „Czy być mogą piękne święta, gdy świadomość całkiem śnięta?”⁴.

Poranek wita mnie bólem głowy i parciem na pęcherz. W domu cisza, wszyscy jeszcze śpią. Udaję się więc do łazienki. Nijak wziąć prysznic, bo karp pływa, jak pływał. I milczy. Zagaduję, szturcham, ale tylko prycha i chlapie wodą. Nic to, trzeba go będzie wypuścić. Nie chcę o tym teraz myśleć, Wincenta, znaczy Edmunda, wypuszczę później, a teraz wracam pod kołdrę.

⁴ *Ibidem*.

Dziękujemy za lekturę i mamy nadzieję, że zechcecie sięgnąć po *więcej*.

Nasza pierwsza publikacja tuż, tuż, a tymczasem zapraszamy Was do śledzenia naszych działań na www.wydawnictwo-eos.pl oraz na naszych kanałach na [Facebooku](#) i [Instagramie](#)!